Rok 19. Kraków, dnia 21 Maja 1887 r. Nr. 10.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

NA ZGON ZYBLIKIEWICZA.

Stary Wawelu! ty Relikwijarzu,
Pełen świętości: Rusi, Polski, Litwy...
Krzyżu! stojący na ślubów ołtarzu,
Po którym w niebo **trzy** weszły modlitwy...
Błogosław **trójcy** co przyszła w żałobie,
Nowy swój klejnot dać w schowanie tobie!

Za to, co weźmiesz daj dziś z swego wnętrza,
Kęs tej relikwji, którą w **ślubów** chwili,
Złożyła w tobie Boga dłoń najświętsza,
Byśmy jej mocą w złym śnie się budzili...
Bratniej **jedności** daj nam relikwije,
Trzech sióstr niech miłość, w ich dzieciach odżyje!

Przy stopach twoich legł w trudach pochodu,
Wielki **Pracownik**, który pełen wiary,
Pracując koło zbawienia narodu,
Widział je tylko w **w Unji** prastaréj...
O! relikwijo! skrusz bratnie sumienia
Niech wszystkie serca ten duch opromienia.

Stary Wawelu! gdy pieśń zygmuntowską,
Światu wyśpiewasz o żalu w narodzie,
Módl się by w **pamięć dnia tego** — Ruś z Polską,
Zeszły się sercem w miłości i zgodzie!
Niech wzajem dawne raz przepomną grzechy,
Niechaj Duch Litwy wstąpi pod ich strzechy!

Djabeł.

Kroniczka krakowska.

Spełniły się nareszcie nadzieje mieszkańców Krakowa, którzy część plantacyj odstąpili ks. Czartoryjskiemu pod warunkiem, że je zamieni na wspaniały ogród i przyczyni się przez to do ozdobienia plantacyj. Administrator księcia zamienił tę część w cudowną łąkę, która obecnie skoszona prześliczny przedstawia widok. Brak tylko bydełka i pastuszków z fujarkami. Słychać, że mnóstwo zagranicznych ogrodników wybiera się umyślnie do Krakowa, dla podziwiania tego ogrodu, urządzonego z książęcą wspaniałością.

Monumentalna budowa sukiennic ma być niebawem odrestaurowaną. Na koszta restauracyjne Rada miasta zawotowała fundusz z dochodów (?!) tychże sukiennic. O ile sobie przypominamy jest to już druga reparacyja tego monumentalnego gmachu w ciągu ośmiu lat jego istnienia. Ciekawa rzecz ileby kosztowała reparacyja kościoła Panny Maryi, gdyby dawniejsi architekci idąc za śladem dzisiejszych, wybudowali go tak, iżby co kilka lat wymagał reparacyi.

Z okazyi przyjazdu następcy tronu do Krakowa właściciele domów na gwałt zabierają się do robienia porządków i odnawiania facyjat. Jest to już jedna korzyść jaką miasto nasze odniesie z wizyty dostojnego gościa.

Sprawa zorganizowania orkiestry miejskiej leniwym postępuje krokiem. Miasto nasze posiada wprawdzie dosyć amatorów trąbienia, basowania, wielką liczbę fujarów różnego gatunku; ale są to przeważnie soliści, których połączyć w jednę orkiestrę nie podobna. Za dużo mamy indywidualności, aby się z nas dała złożyć harmonijna całość.

Na wystawę krajową nadeszły już projekta pomników dla Mickiewicza, które z powodu śmierci nie odżałowanej pamięci Zyblikiewicza nie będą wybrane i trasa wodociągów, która uznaną została za nieodpowiednią.

Nabożeństwa majowe cieszą się w tym roku takiem niesłychanem powodzeniem, że powstał projekt przedłużenia ich na Czerwiec.

Katechizm pruski.

1. — Na co Pan Bóg stworzył człowieka?

— Aby był żołnierzem, nosił repetierowy karabin i zabijał jak najwięcej ludzi.

2. — Dla czego człowiek winien zabijać bliźniego swego?

— Aby mu zabrać jego ziemię i jego miliony. —

3. Z czego się składa każdy poddany pruski?

— Z ciała i munduru.

4. — Na co Pan Bóg dał człowiekowi ciało? —

— Aby służyło za cel dla strzałów armatnich, karabinowych etc. i za tarczę do obrony całości Niemiec.

5. — Dla czego żołnierz nosi mundur?

— Aby się wyróżnił od cywilów i innych zwierząt. —

6. — Co to jest dusza ludzka? —

— Jest to zbiór paragrafów i rozporządzeń rządowych, któremi każdy prawdziwy prusak kierować się powinien, jeżeli chce być zbawionym. —

7. — W co każdy prusak powinien wierzyć pod utratą zbawienia? —

— Że Pan Bóg stworzył ziemię dla prusaków; że słońce świeci dla tego, aby było widno mustrującym się żołnierzom, że książe Bismark zstąpił na ziemię, aby Prusaków wyprowadził z niewoli polskiej, wstąpił do parlamentu sądzić liberałów i centralistów, wstąpił do kuryi rzymskiej, siedzi na prawicy Ojca św. Leona XIII, stworzyciela encykliki.

8. — Co to jest czyściec? —

— Jest to hausarest albo separatgeschlossen. —

9. — Co to jest piekło? —

— Piekło jest to krunskleissen albo infamm hessort na gemeinego. —

10. — Co to jest niebo? —

Jest to posada urzędowa z orderami.

11. — Co to jest małżeństwo?

— Jest to spółka dwóch osób do fabrykowania rekrutów. —

12. — O co każdy dobry prusak modlić się powinien?

— Żeby Pan Bóg cały świat zamienił w koszary, wszystkich mężczyzn w żołnierzy, wszystek metal w bagnety, pikelhauby i działa Kruppa, a wszystkie kobiety w markietanki.

13. — Które są grzechy główne?

— Te, za które można dostać kulką w łeb, dlatego się też nazywają śmiertelne.

— Które to są?

1) Wydawanie planów fortyfikacyj pruskich. 2) Dezerterowanie. 3) Życzliwość dla Polaków i Francuzów. 4) Złe strzelanie do nieprzyjaciela z umysłu. 5) Utrzymywanie, że Prusacy nie są najznakomitszym narodem pod słońcem. 6) Wygadywanie na Bismarka. 7) Śpiewanie jeszcze Polska nie zginęła.

14. — Co to jest szczęśliwość wieczna?

— Jest to zostać oberleutnantem, dostać order i zginąć za całość państwa pruskiego.

15. — Co to jest konstytucja?

— Jest to kosztowna zabawka, którą rząd daje narodowi dla zabicia czasu — a za którą naród płaci.

16. — Jakie ma zadanie parlament?

— Robi to co rząd chce — bo inaczej będzie rozwiązany.

Z koła polskiego. (?)

Gdy w kole sprawa czesnego
Była skrzętnie rozbierana,
Głos odezwał się w tej sprawie
Grocholskiego, Romaszkana.

„Po co — rzekli — ma oświatę
Mieć tak jak i my chłop polski?“
Tak dowodził Dr. Romaszkan,
A wtórował graf Grocholski.

„Dla nas panów tylko szkoły,
Chłop niech dzierży sierp i pługi“,
Tak dowodził graf Grocholski,
A wtórował mu ten drugi.

„Naj tak bude — jak buwało,
Dla was kasza, nam makaron“,
Tak dowodził graf grocholski
A wtórował mu pan Baron.

I ta mowa postępowa —
Nie uwierzysz może człeku,
Była miana w polskiem **Kole**,
I to w dziewiętnastym wieku!

Podsłuchane.

— Ach mój drogi, zazdroszczę ci; twoja żonka wygląda cudownie jak motylek.

— Jak się ubierze, ale z rana to mi zawsze poczwarkę przypomina.

Dlaczego nowy uniwersytet tak sztorcem stanął do plantacyj?

— Jest to symboliczne przedstawienie naszego stanowiska do tromtadracji. Oni chcieli gmach ten postawić inaczej, a my na złość im powiedzieliśmy tak — no i jest tak.

— Ależ to razi smak estetyczny — oko obraża.

— To nic, byleby nam dogadzało.

Ze statystyki miasta Krakowa.

W Krakowie jest 28,328 mężczyzn i 32,501 kobiet = czyli, że na jednego mężczyznę wypadnie $1\frac{4173}{28328}$. Te ułamki kobiece byłyby niepospolitym ciężarem dla ludności męzkiej — gdyby opatrzność czuwająca nad miastem naszem nie była nam zesłała ratunku w garnizonie wojskowym, który wynosi przeszło dwa tysiące mężczyzn zdrowych i silnych co stosunki kobiet do mężczyzn wyrównywa — ale się zmienia o tyle że na jednego mężczyznę nie cała kobieta, bo zawsze jakiś tam choć nie duży ułamek odpada — dzięki wojskowości

No i są tacy, którzy utrzymują, że armije są nie potrzebne i zbytnie.

Fragment z obrad Koła.

. . . .

Ja mociumpanie Gaucza sobie chwalę
To człowiek zdolny i rozumny wcale...
On chamom przystęp zagradza do szkoły
Słusznie — bo po co te koszta... mozoły...
Cham chamem będzie choć się coś nauczy
Czem więcej umie — więcej nam dokuczy!
Nam chłop potrzebny aby orał w polu
Umiał rozróżnić ziarno od kąkolu,
A nie A — od Zet — albo cześć od cześci —
To w chamskiej głowie wcale się nie zmieści!
Ja w gruncie rzeczy — wcale szkoły nie chcę
To niepotrzebnie naszych ludzi łechce,
Draźni, pobudza, nadzieją napawa,
Wierzcie panowie! to czartowska sprawa!“

— „Oj! jak to pięknie nasz pan prezes prawi,
Bo zważcie tylko panowie łaskawi
Jak zgłębił kwestję! jak utrafił w sedno!
I ja bym o tem rzeknął wam niejedno...
Ale na prostym oprę się przykładzie...
Jak owe szkoły są nam na zawadzie,
Jak wywracają porządek społeczny,
Jaki kierunek dają niebezpieczny!
Miałem stangreta, był to człowiek radny,
Do koni zręczny i do stołu składny,
W łeb mu coś strzela — Szle chłopca do szkoły!
Z normalki wyżej... Musiał sprzedać woły...
Ale nie zważa, wszystko pcha w pachole..
Poszła do żydów chałupa — i pole!
Kiep się zrujnował — a syn jest doktorem.
Prawda, że zdolny — ma być profesorem
W Jagielonice — lecz powiedźcie proszę
Na co nam tego, — by chłopski syn grosze,
Z kiesek szlacheckich nauką wyjmował
Za to, że kraj się na szkoły rujnował?
Niechaj fornalem będzie syn fornala
Nie po kanapach się pańskich rozwala;
Dla równowagi potrzeba na szali
Mieć ciemne chłopstwo bo będziem gwizdali
Gdy inteligencja w chatach się rozmnoży..
Dziś źle z mieszczaństwem — z chamstwem będzie gorzej!“

— „Oj prawda, prawda! ktoś się ozwał z kąta
Dla chłopów „prima“ a dla panów „piąta.“
Żal, że od dawna nie ma tej zasady
Dziś byśmy łatwiej dali sobie rady.
Ot, sam pan prezes byłby na wsi siedział,
Siał groch i hreczkę — o **kole** nie wiedział,
Byłby mospanie dobrym gospodarzem
Z batogiem w ręku w głowie z kalendarzem —
A tak co? Jest tu prezesem, doktorem
I oratorstwa nie zbyt tęgim wzorem.
Zaś cny pan baron co dzisiaj z nim trzyma,
Co się jak żaba przy krowie nadyma
Pasałby kozy, sprzedawał kozinę,
Nie plótł andronów przez całą godzinę...
I byłby sobie jak przodki furmanił
Zacnie, rzetelnie — mózgów nie tumanił.
Możeby wtenczas siedzieli tu tacy
Coby wiedzieli, czem dziś są Polacy
A czem być winni — wiedzieli, że ślinić
Usta czemś.. jak my, to znaczy: „źle czynić.“

Mikołajowi Zyblikiewiczowi

Kopią ziemię na mogiły, Polska synów płacze,
Bo padają wielkie męże i ducha siłacze,
Ledwo jeden grób się zamknie, już drugi odchyla,
Na wyłomie nowe szczerby i straty co chwila!
Kto zastąpi tych uczciwych pilnych robotników?
Co tron Matce wystawili z swej pracy pomników,
Dzisiaj targi — za mózg — serce — handel... kto da więcej?
Kto jak On **nad zysk, nad spokój** kraj kochał goręcej...
Kto w znój czoła i znój serca włoży życia siły —
Kto żelazną ręką ujmie pług w ojczyźnie miłej,..
Służyć będzie świętej sprawie i wielkiej idei?
Kto chorążych twardej pracy zastąpi z kolei...
Biały sztandar **obowiązku w czyste ujmie dłonie,**
Jak **Ten** co mu kraj z serc wdzięcznych, wieniec, splótł po zgonie?
Czyste dłonie, czyste serce, prawości wcielenie,
O chorąży obowiązku! Bóg ci daj wytchnienie.
Boże ojców! giną prawi, szermierze uczciwi,
Broń zwątpienia — wiara w przyszłość niech serca ożywi.
Boże ojców! gasną jasne gwiazdy narodowe,
Zatlij czyste serc ogniska, zapal gwiazdy nowe.

Zora.

PROTESTACJA.
Lila Weneda i Grażyna.
Do drzew plantacyjnych w Krakowie.

W numerze „Djabła“ z dnia 4 Maja r. b. w prośbie waszej, kochane drzewa, do mieszkańców Krakowa, wyczytałyśmy iż życzycie sobie aby nasze posągi zostały zrzucone i zniszczone; a to życzenie usprawiedliwiacie bolesnem wrażeniem jakiego doznajecie na samą myśl o ich założycielu.

Podzielamy zupełnie oburzenie wasze ale z życzeniem zniszczenia naszych posągów odwołującem się na głos opinji publicznej zgodzić się nie możemy.

Protestujemy!

Powody protestacji naszej następujące:

Nie wspominamy już o nieśmiertelnej pamięci Kraszewskim. Kto zasług jego nie widzi, ten powinien być oddany do domu obłąkanych, lecz jest **osoba** o całe niebo wyższa od Kraszewskiego i godna jeszcze większej, bez żadnego porównania, czci. Tą osobą jest Polska. Są ludzie, którzy stokroć więcej cierpieli niż Kraszewski i jeśli nie większej to przynajmniej równej czci godni; którzy nie umieli pisać atramentem po papierze, ale pisali krwią po ziemi. To są ci, którzy ginęli za ojczyznę.

Na tę najdostojniejszą **osobę** jednak, na Polskę **„rzucili się jak wściekli“** niektórzy historycy nasi, pod pozorem **„prawdy“** szerząc tylko kłamstwa i potwarze. Tych co **krwią pisali** nasze dzieje, „mistrz“ owych historyków pierwszy wyszydzał i oplwał pod pozorem „racjonalnego, praktycznego patrjotyzmu.“ Wy dobrze wiecie o kim mowa.

A w cieniu waszem, kochane drzewa, przechadzają się i spoczywają ludzie, którzy wynoszą pod niebiosa tych co z brudnem zuchwalstwem Herostratów niszczyli najdroższy skarb naszego serca, poniewierali najświętsze uczucia nasze. I wy odwołujecie się do **opinji publicznej!** I wam się zdaje że w Krakowie, że w Galicji, że w Polsce całej, ma dzisiaj jakikolwiek głos **opinja publiczna!??**

Jest w Krakowie na święto-Jańskiej ulicy kamienica, gdzie mieszka człowiek, którego dotąd sumienie nie zabiło, choć nazwał **„zbrodnią“** rozpaczliwy lecz wzniosły czyn narodu, a „tych co w nim wzięli udział, co nie tylko czynem **lecz choć by myślą mu sprzyjali,** nazwał **„zbrodniarzami.“** Galicyjska szlachta zrobiła go swoim reprezentantem i dotąd go największem uszanowaniem otacza.

Jest w Krakowie na ulicy Różanej dom, gdzie wychodzi czasopismo, którego najmłodszy redaktor idąc w myśl owego szlachcica zwanego „bene natus et possessionatus“ doradzał aby wypędzić z Krakowa i z Galicji tułaczów i wygnańców tam przybywających. Chodzi spokojnie i uważany za genjalnego biografa. A to czasopismo ma dotąd powagę! I jego główny redaktor szanowany!

Jest w Krakowie na Krupniczej ulicy dom, gdzie mieszkał człowiek który okrywał śmiesznością męczenników, rozstrzelanych, powieszonych. i wyszydzał **„monopol patrjotyzmu,“** bo sam sobie ten monopol przywłaszczył. Przewodnicy oświaty, dygnitarze, duchowieństwo podawali go **„za wzór do naśladowania młodzieży“**, a koledzy pomnik mu postawili.

Jest w Krakowie na Szlaku dom należący do człowieka, który tego dowcipnisia nazwał **„wyższym od najwyższych,“** a Wiktora Hugo, Słowackiego, Pola wyśmiewał. Dostąpił do najznakomitszych dostojeństw. Uchodzi za genjalnego mowcę i krytyka!

Jest w Krakowie na Sławkowskiej ulicy dom, gdzie po zacnym, wielkim patrjocie, rozpiera się syn wielkiego i ogromne zasługi mającego męża. Depcząc sławę znakomitych ojców mniema, iż da dowód cywilnej odwagi, głosząc się obrońcą założyciela **szkoły potwarców** i „wyzywając na pojedynek naukowy“ tego, kto się z nim nie zgadza. Uczniowie w niego wierzą i zdaje się im że on coś umie, bo wiele aktów i starych rękopisów przepisał i wydał.

Jest wreszcie w Krakowie uniwersytet Jagielloński, gdzie wykłada lekcje profesor, który począwszy od Jagiełły, jednego szlachetnego czynu, jednego zacnego i rozumnego człowieka w całej Polsce nie widział, a napisał **„Dzieje Polski“**. W tych dziejach nazywa **„anarchją“** każde upominanie się o **godność** i **prawa,** a jako ideałów przedstawia: Franciszka I króla Francji; Henryka VIII i Elżbietę angielskich, Karola V, Filipa II, a nawet Iwana Okrutnego. (Str. 447). W tych dziejach powiada, że „Tarnowski, Zamojski, Żółkiewski, Potocki, Czartoryscy, nie mowiąc o mniejszych, to ostatecznie postacie **bez krwi i życia,** ktore nie tylko w dobrem, ale nawet w złem nie zdołały wznieść się do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności“. (Str. 448). Nie powiedział tylko ów historjozof-mędrzec co mianowicie przelał na Cecorskiem polu Żółkiewski **„bez krwi“** i co poświęcił, kiedy sam **„nie miał** życia“.

Są w Krakowie zacni i rozumni lekarze, a jednak tego historyka dotąd w domu warjatów nie osadzili, obywatele obrali go do wysokich dostojeństw, a członkowie Akademij i profesorowie szkół średnich wybierali go prezesem różnych historycznych oddziałów i towarzystw!!!

Gdzież jest opinja publiczna?

A przecież ci wszyscy mieszkają w Krakowie!

Kochane drzewa! Gdyby chcieć zniszczyć wszystkie pomniki i domy naszego grodu, do których przywiązane bolesne wspomnienie oligarchicznej kliki Stańczyków, będącej z ich pogańskiem sumieniem — z ich dziką logiką, dotąd niezmytą plamą na tle dziejów naszych, nie pozostałby w Krakowie kamień na kamieniu.

Na plantacjach. Lila Weneda i Grażyna.

INTERES.

Książę Bismark się z Lesepsem
Nienawidzą, jak kot ze psem,
Ale wspólnie piją Xerres,
Bo mają w tem swój interes.

Francuz jest za republiką
Moskwa zaś despotką dziką —
Ale się całują w twarze,
Bo im tak interes każe.

Wiluś nie cierpi papieża
I wcale mu nie dowierza,
Lecz mu mitrę w darze niesie
Bn to w własnym interesie.

Także i Włoch tajnym gestem
Tęskni ciągle za Tryjestem.
Ale ściska Austryaka,
Bo to polityka taka. —

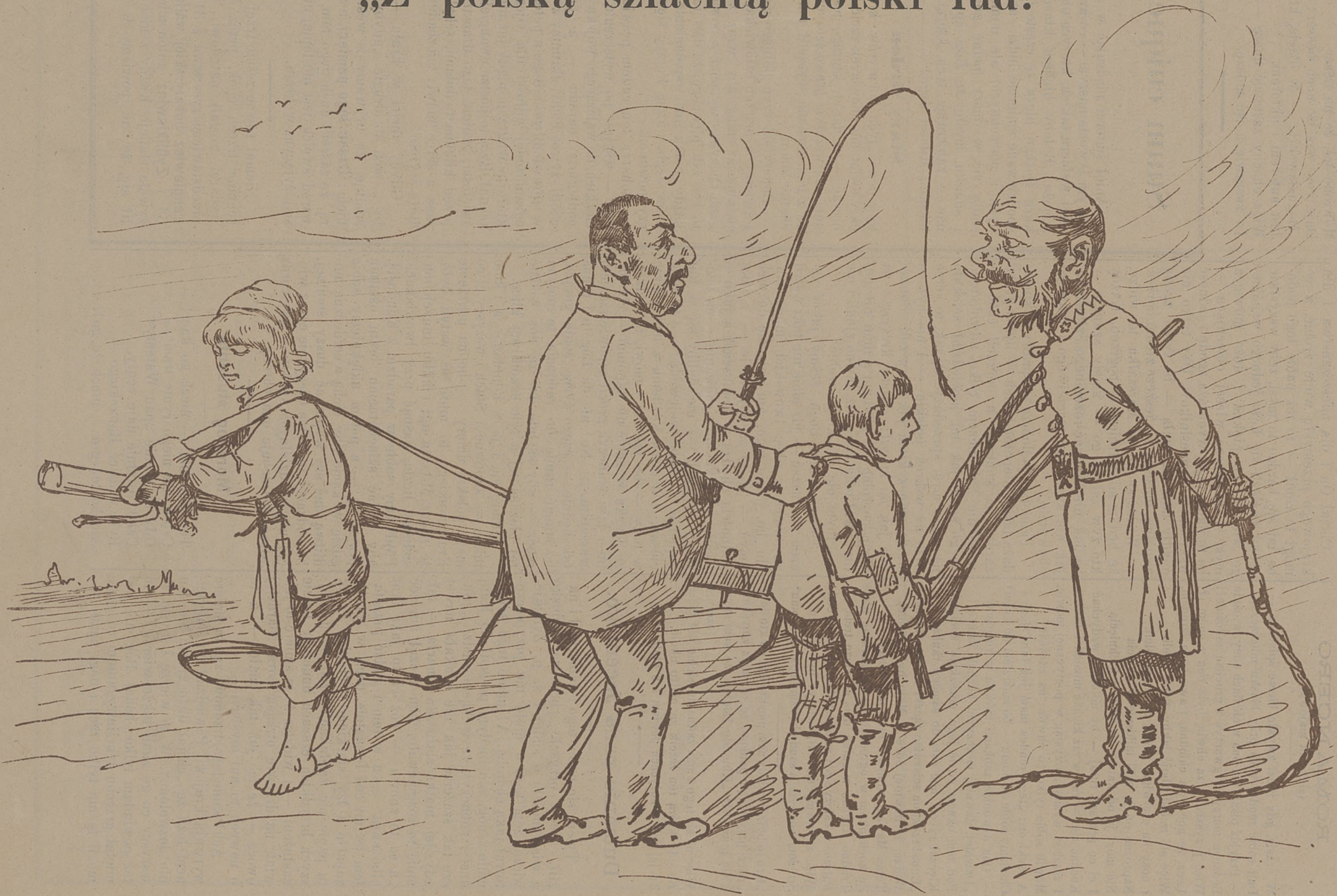
Słowem ludzie i ci i ci
Są na świecie hipokryci
I gdy każą interesa,
Ściska każdy — choćby biesa!

Mikołaj Zyblikiewicz.



Ani z roli ani z soli
Tylko z tego co kraj boli!

„Z polską szlachtą polski lud!“



— A ten czy jest szlachcic —
— Nie, ten jest mieszczuch.
— Do pługa z nim także. — Naj bude jak buwało.

ROMANCERO
(sielanka majowa).

W czasie, gdy ludzi zwykle bierze śpiączka —
Dali sobie rendes-vous przy blasku miesiączka.
— Przyjdź pisała mu ona w cieniach nocy, wiośnie
Będziem marzyć i gwarzyć i gruchać miłośnie!!
Więc przyszedł i za chwilę była ona z onem (?)
Lecz, że noc była chłodna, trawa biała szronem,
Więc się trzęśli oboje jakby febrę mieli,
I nosy im czerwieni mróz„ co trawę bieli.
Napróżno on ją tulił miłosnie w objęcia
Nie mógł ją od kataru ustrzedz i kichnięcia
I ci co przyszli tutaj — by miłośnie wzdychać
Kochać się — raz w raz kichać musieli i kichać.
I zamiast wyznań, przysiąg w poetycznej mowie,
Mówili sobie tylko co chwila: na zdrowie!
A rzekł on: „tego rendes mam już luba dość i
Chodźmy sobie do domu — bo zmarzłem do kości“
— Ona dzwoniąc ząbkami mówiła w rozpaczy
„Dawniej, dawniej mężczyźni kochali inaczej!
Pod tem oknem gdzie jego mieszkała kochanka
Klęczał rycerz noc całą do samego ranka.“
„Luba! rzekł on sciskając rączki drobne, skrzeple
Widać, że dawniej noce w Maju były ciepłe,
Teraz Maj się odmienił luba tak dalece,
Że kochankom w ogrodach trzaby stawiać piece
Trudno słuchać w gaiku dziś słowicze trele,
Patrzeć w księżyc gdy człowiek drży na całem ciele,
Więc zostawmy słowiki, księżyc byle komu
Stróżom nocnym, a sami chodźmy spać do domu“.

„Kto to był? Powiedz nam pan kto był on kto ona?“
„Ależ przysięgam paniom, że to rzecz zmyślona“
„Nie prawda!“ „Klnę się Bogiem, że wam mówię [szczerze
Więc niech tego z pań żadna do siebie nie bierze
Bo gdy którą ten żarcik za nadto ukole,
To jej coś o nożycach powiem i o stole!!“

Dumanie pana Jacentego.

Tylem się panie tego i namartwił i nażlił, kiedy przyszło poczciwe kumisko z wiadomością o śmierci ś. p. Zyblikiewicza, żem tego o mało nie przypieczętował jaką chorobą. A! panie tego ścięło mnie z nóg, ale kiedym poszedł do Kundusi i zobaczył, że w kącie siedzi i płacze tak szczerze jak nie płakała nawet gdy jej matka staruszka umarła — tak mnie to rozgniewało, żem zaczął burczeć „a co to znowu — cóż ci to jaki brat albo swat“ — a w tem i gadać przestałem bo mi coś formalnie dech w gardle zaparło a łzy siurkiem pociekły! I jak tu panie nie zapłakać, jeżeli w dzisiejszych brzydkich czasach umierają ludzie zasłużeni — i widzisz że ta śmierć to jak wiatr na drzewie otrząsa coraz bardziej owoce — że ich już tak mało — a tu o nowych to ani myśleć. —

Ach! panie tego, trzonowy ząb ta śmierć wyrwała krajowi. Powiedział na śmiertelnem łożu że „chciał dużo zrobić ale mu nie dozwolono“. W to wierzę i myślę, że wszyscy co go znali także wierzą — to też powiadam tylko: bodaj Bóg nie pamiętał grzechu tym intrygantom co gdzie mogli to mu tylko ręce i nogi pętali.

Chciał On i dla mieszczaństwa i dla krajowego przemysłu wiele zrobić, a co mógł to robił — to też panie tego podoba mi się bardzo ta myśl, żeby wszystkie cechy znaleźli się koło jednego wspólnego wieńca. To piękna i dużo mówiąca myśl — a jeszcze więcej obiecująca — bo to panie tego, wyobraża zgodę i jedność wszystkich rzemieślników. Oby tylko nie opadły nam skrzydła — bo tylko zgodą wspólną, możemy się jeszcze złemu oprzeć.

Wracając do p. Marszałka to widzę, że będzie miał królewski pogrzeb. Każdy kto żyw żałuje go — każdy szanuje — bo jak nie żałować rozumnego człowieka, jak nie szanować poczciwego i prawego obywatela.

Pamiętam ja dobrze te sprawy ze sprzedażą lasów niepołomickich — byłby grubo zarobił za kontrakt a odrzucił choć jeszcze nie był niczem tylko adwokatem, bo go serce jak mi powiedział ściskało na samą myśl sprzedaży. Oj tak, to serce było na wskroś polskie — i nie był on wcale stańczykiem jak krzyczeli. Pamiętam jak mi mówił: „Niech krzyczą — ja wiem co robię — gdybym z nimi nie politykował toby mnie już dawno zjedli i nie mógłbym nic dla kraju zrobić“.

Chwała panu Bogu, żeśmy jakoś zaczęli się ruszać — już mnie nie taki wstyd za swoich w obec lwowskich mieszczan. Ho. ho, panie tego, ani nam się do nich umyć — co to za obywatele — z jaką godnością chodzą w kontuszach a jaka to swada — jakie to zachowanie — na pańskich salonach — nie daliby się w kąt zapędzić istne wojewody — i to mnie cieszy, z uciechą każdemu z nich patrzę w oczy — bo jak który mówi, to widzisz ze języka w gębie nie zapomni — choćby im i jaki stańczyk groził zapowietrzeniem warsztatu. — No! ale da Bóg to i u nas tak będzie — czego życzę sobie gorąco, bo stanąć ramię do ramienia to jedyna rzecz — aby się nie dać za nos wodzić tej błazeńskiej a tyle szkodliwej klice.

Ubiorę się i ja w kontusz — a i kum także — zapewne i Stach i wszyscy ci co mają polskie ubiory — bo na pogrzebie Kraszewskiego to mnie aż wstyd było, że prócz Miłasza agi i kilku innych musieliśmy liczbą gasnąć przy lwowiakach. Pójdziemy sobie w paradzie z Kundusią, aby oddać szlachetnemu bratu ostatnią przysługę — a potem uklękniemy sobie gdzie w kącie aby cichą a serdeczną modlitwą dać się wypłakać duszy smutnej, bo widzącej że matce Ojczyźnie coraz więcej ubywa dzielnych synów — gdy coraz więcej potrzebuje ona obrony.

Monolog studenta.

Ten **Rapacki** — niech go kaci!...
Człek dla niego rynie traci —
Gdy na scenie „pan Walenty“
Człek ostatnie daje centy,
Byle widzieć Rapackiego —
Ale bo też gra... niech że go!...
Mówiono mi, że na deser
Daje coś, was ist noch besser:
„Bogusławski!„ — w dziele, którem
Jest autorem i aktorem,
Więc choćby zastawić duszę —
To zastawię a iść muszę.

Suum cuique.

Anioł śmierci plądrując w narodowym żywocie naszym — coraz częściej wybiera takich, których ubytek zuboża. Byłoby błędem kłaść na karb Bożego bicza te częste i niespodziewane śmiercie ludzi zasłużonych i potrzebnych, ale mimowoli snują się w duszy pełne goryczy i smutku myśli, że Bóg opuszcza nas — zabierając tych którzy byli iskrami Miłości Jego!

Stary Ordon

to jeden z tych bohatyrów, których cały świat ma obowiązek czcić i szanować — a naród, którego jest synem, ma wszelkie prawo szczycić się, że z jego gniazda wyszedł tak szlachetny sokół.

Bohatyrski czyn pełnego nadziei i świetnych marzeń człowieka, podpalającego miny aby wraz z wrogiem Ojczyzny wylecieć w powietrze, to coś tak pięknego, że dziś jeszcze każdy polak na wspomnienie prochów Jego, z czcią korzyć się w duszy powinien.

Bohatyr ten cudem prawie ocalony — wstąpił po wyleczeniu z ran ciężkich, do walczącego wojska o niepodległość narodu — a później wiódł żywot cichy, skromny z wiarą w sprawiedliwość Boga a pełen nieograniczonej miłości dla Ojczyzny, której powietrzem nigdy już nie odetchnął. Była to postać ewangielicznej świętości. Śmierć jego dramatyczna przed kilkunastu dniami, schyla kolana a serce mówi: niezbadane są Boże wyroki!

Gdyby zmarł w kraju — gdyby... ach to drugie „gdyby“ tak smutne, że urywamy z westchnieniem: **Cześć Jego pamięci**, a z wiarą, że zaszedł duch Jego tam, gdzie wśród swoich jest mu lepiej niż dzisiaj żyjącym w kraju.

Niemal równocześnie trzej reprezentanci trzech epok, przez śmierć wydarci zostali narodowi. **Ordon** przedstawiciel rycerstwa z 31 r. — **Langiewicz** bohatyrskiej walki z r. 63 i **Zyblikiewicz** autonomicznego żywota Galicji. Każdy z nich wcielił się, że tak powiemy w dzieje

epoki swojej i wyszedł złamany ująwszy na barki ciężar nadsilny.

Marjan Langiewicz

człek poświęcenia zwycięzką szablą wypisał swe imię na karkach moskiewskich – ale ręka za słaba opadła wkrótce jak miękka kosa na twardym kamieniu. Niestety kamień ten nie był kamieniem wroga!

Błąd, który mu zarzucają i którego nie usprawiedliwi historja — popełnił pchnięty radami maskowanych patrjotów. Ludzie mogą się mylić i on omylił się, zaco gorzko odpokutował — ale żywot jego bez plamy — działalność czysta i gorąca miłość dla kraju, którego tantalowe męki zgon przyspieszyły — stawiają Go pod owym krzyżem polskim, na którym Bóg wypisał: **„Zasłużonym w Ojczyźnie“.**

KUBANY.

Posądzono inspektora, że kubany bierze —
Djabeł słuchał — po namyśle wreszcie wyrzekł szczerze:
Rzecz to zwykła! a kubany to nie grzech tak wielki,
Wszak panowie i lokaje lubią te figielki.
Rzecz zwykła u światłodawców — czyż zaprzeczy [który?
Nauczyciel bierze jaja — a inspektor kury.
Ktoś tam znowu po **nad nimi**, co drzeć lubi koty,
Weźmie kuban, ale srebrny, lub przynajmniej złoty.

NA UCZCZENIE

ś. p. naszego Mistrza J. I. Kraszewskiego.

Tyś światłem Ojczyzny Mistrzu jej natchniony,
Twą ducha potęgą wznoszą się miljony.
Kto w patryotyzmie, tak cel życia złożył,
Ten już nie umiera w pokolenia ożył.

Juliusz Kr.

(Wierszyk ten znaleziony na listku z wieńca).

Przy szklaneczce piwa.

Przyjechawszy raz z Wieliczki
Patrzę, aż tu suną ludzie
Do teatru — zsiadam z bryczki
I pytam się: cóż w tej budzie
Będzie dzisiaj, że mospanie
Suną jakby na kazanie?
— „Dzisiaj występ jest Ekera“.
— „Co Ekera? pójdę i ja
Taka śmieszna bezkurcyja
Że mnie aże ślinka zbiera.“
I poszedłem i usiadłem
A choć ciasno było z sadłem
Zapomniawszy o tym pechu...
Ledwo kolek nie dostałem,
Panie z śmiechu!
Eker moim ideałem!
Tak udatnie gra swą rolę,
Tak dowcipny, że choć kole,
Słuchałbym go przez dzień cały,
Gdyby do mnie tak umyślnie
Na obiadek przybył mały,
A niechże go dunder świśnie!

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codzienie.

Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie, oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny. Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr. 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, Rynek l. 26 Dr. wszech nauk lekarskich, ordynuje od g. 9 do 2 i od 3 do 5. Ekstrakcye przy użyciu środków znieczulających.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuzkie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Fabryki pierników.

K. MOLĘCKI w Krakowie, przy ulicy Brackiej l. 158. Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Placek królewski przekładany 1 złr. 50 ct. Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 ct. Całusków 30 za 25 cent. Cennik pierników rozsyła darmo.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu. Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Zakłady fotograficzne.

A. SZUBERT, przy ul. Krupniczej Nr. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryskiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury), jakoteż artystyczne akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Księgarnie.

K. BARTOSZEWICZ, księgarnia nakładowa, tanie wydawnictwo polskich klassyków, skład oryginalnych obrazów olejnych i akwarell polskich malarzy, przy ulicy Sławkowskiej, w Hotelu Saskim.

Magazyny i handle.

WILHELM FENZ, Rynek Nr. 48, wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gł. Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i korzennych. Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szląskie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane d.mki, szyrtingi, kolorowe i białe chusiki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I. piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3. poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowanych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Fabryka Elektro-Techniczna, Mechaniczno-Optyczna.

Pierwsza krajowa fabryka i skład elektro-techniczna, mechaniczno-optyczna EMILA PREYERA w Krakowie, Floryańska L. 24, (pod trzema dzwonami) odznaczona medalem państwowym zasługi i dyplomem honorowym. Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii a mianowicie: instrumenta naukowe, lecznicze, niwelacyjne do rysowania, i t. p. Utrzymuje na składzie lornetki teatralne i polowe ze szklami achromatycznemi, okulary, cwikiery, różne modele maszyn parowych i elektrycznych. Również zakłada dzwonki elektryczne, telefony i piorunochrony, mikrofony najnowszych systemów, naprawia gruntownie wszelkich systemów maszyny do szycia, przyrządy grające, jakoto: Pozytywki grzebieniowe, aristony oraz manometry, wacuumetry tak do kotłów parowych jakoteż do aparatów wód gazowych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, w Krakowie, ulica Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia w zakres tego fachu wchodzące, wykonywa takowe starannie na czas umówiony i po cenach umiarkowanych.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi.

Ceny umiarkowane.

Kawiarnia.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Również pod jego zarządem

zostaje restauracja w nowo otwartym hotelu (Grand Hôtel pałac Czartoryskich). Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacye itp.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Restauracye.

NOWAKOWSKI i MUSZYŃSKI w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuska dobór win wszelkich gatunków.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

KAROL ZAKRZEWSKI, ulica Wiślna Nr. 3, (przedtem Majewskiego) Restauracya pierwszorzędna znana jako należąca do najlepiej renomowanych. — Wina prawdziwe tak oryginalne jakoteż i stołowe. Piwo marcowe okocimskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacye, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuję się sumiennie. Ceny najprzystępniejsze.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia, do lewów toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 10 „DJABŁA“ z 1887 r.

Bocian — zajączek — i świnia.

Znużony długim lotem podróżny
Bocian — zmierzał ku jednej zagrodzie
Strawą by napchać żołądek swój próżny,
Zgasić pragnienie i odpocząć w chłodzie. —
Zastukał dziubem we furtę ogrodu —
Stuka raz — drugi — wreszcie słabnie z głodu,
Aż w tem z kapusty zajączek wyskoczy
Z przeciągniętą miną z wylękłemi oczy:
„Cicho że bądź boćku, nie rób tu łoskotu!“ —
„— O gościnność proszę — gospodarzem kto tu?“
„— Nominalnie jam jest“ — zajączek odpowie;
„Ale patrz czy widzisz w pełnym błota rowie
„Tę panią?“— słuchać muszę, od czasu jak wpadła
„Boję się, by kapusty wszystkiej mi nie zjadła.
„Polityka — rozumiesz?“ nie skończył wywodu
Gdy zbudzona hałasem wybiegła z ogrodu
Owa pani — zajączek w kapustę zapada,
Zaś bocian swe życzenia de novis przedkłada.
„Ktoś waćpan? pani oburzona woła.
„Nie wiesz przed kim stoisz, nie uchylisz czoła?“
— „Jestem **bocian wędrowny**“ — „Jam świnia [domowa.“ —
— „Czy fakt?“ — „Na honor“ — „Bywajże mi zdrowa“
„**Z kim się wdajesz, tym stajesz**“ przysłowie powiada
„Wstrzymaj się.“ „Padam do nóg, to najlepsza rada.“

Różne korespondencje.

List z Wojnicza.

Wielmożne Jegimoszcz pon Djobuł?

Pisywoł do Jegimoszczy muj szwogier Katz z Wielicki — no to i jo chce tys — bo ksycom na zyduf ze pses nich bida a to co jo widze, to muwie, zeby zoden zyd w zydowskim nie zrobiał kraju! U nos in Wojnic jest takiegi wujt, coby chcioł panować jak jakie **krul**, a mo psy sobi takiegi pisorza co ledwi pisacz umi, a lo tegi tak wun szebie zmocho psy ruznych gieszeftach, zie aze ziaja. A wuni oba, to tsimajom tseciegi do porady — a ten tseci to znowu szlachczyc co sze wynajmuje miescanom na wesela lo parady w kontuszu i karamboli. Co wuni tsej obmislom — to sze i w mieszcze dzieje. Roz ten pisorz rozgniwoł sze jak Haman od razu na wsyckich zydkuf wojnickich i chcioł ich jednem policyjantem wigonicz — aber znalazła sze Estera tylko stara, która krula wojnickiegi umiała pszekabacić i dzienki Bogu zyjemy!

Ten krul, to jest zeznik bydlency — wienc od casu jak zostol wujtem to skupuje i bije zdychajonce krowy z głodu i psedaje mienso z nich, kture mo same koszczy. A co jemu zrobycz jak kto nie chce jeszcz koszczy — kiedy ze skargom na niegi tseba iszcz do niegi?

A takie wun dumne co chce aby na godnościach miejskich siedziały same jegi krewnioki. Mo ich już kilku to w gminie to w szkole, a tera chce jednegi wiawansuwacz na direktora szkoły. Aj waj! co to bedzi za direktur — kiedy wun nicz nie umi tylko kimedyje ruzne z nogiem i renkiem wywijacz i w szkole i na ulicy — a dzieci, to sze z niegi szmejom a wun sze czeszy, zie takie dowczypne powyrobioł bachores.

To takie mondroszcy som w meszcze, a znuf w okolice to inne. Ten grof Stadnickes popsijmowoł na ofcjalistuf same echt prosioki — ale to takie mondre, zie im muj teszcz co szedzi w jedny wsi na korczmie pisuje raporta i to po niemiecki. Teraz psyjmuje ten polski grof jesce jednegi echt prosioka na lesnicego, a powiadajom chlopi, zie to lo tegi, zie Bismarek pisoł do jednegi polskiego grafa, co kuzdyn obiwatel galicyjski, ktury wipendzi ze sluzby polokuf a wezmi prosiokuf — to dostanie od niegi order. A cy jo wim cy to prowda — ale to wim, że ksionze Sangusko to tegi nie zrobi bo wun polok i samych poloków tsima — ot tera wzion własnie na sekretara, zida za co dajmu Panie Boze i krulowo polska zdrowie!

Klaniam sze jegimoszczy

Mojsie Bimbeles.

Z TAMTEGO ŚWIATA.

Do Brunona Ubaldusa

Gienerał-Gubernatorowie

Kijowa, Wołynia i Podola.

Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy numer z dnia 10 Maja waszego „**Ogniska domowego.**“ Cieszymy się żeście odmalowali całą szlachtę polską w tych gubernjach którėmi rządziliśmy, jako ludzi „**głupich, ciemnych, zacofanych, nawykłych już do niewoli i żądnych niewolniczej uległości.**“ Miło nam widzieć uczony Brunonie Ubaldusie, żeś porzucił warchołów patrjotów, a przyłączył się do nas. I my nie mało tej głupiej, zacofanej szlachty ukraińskiej, wołyńskiej, podolskiej wywieszali, zesłali w Sybir i przepędzili na cztery wiatry, skonfiskowawszy im majątki. Chcieli dowodzić że to oni pragnęli uwolnić i uwłaszczyć chłopów, a nie nasi carowie, zacząwszy od cnotliwej Ekateryny II aż do świętego Aleksandra II. Ty dopiero mówisz prawdę, że ten car święty był „oswobodzicielem ludu.“ Mianujemy ciebie za to nadwornym carskim historjografem i przedstawimy do naszego teraźniejszego pana najmiłościwszego Lucypera, na kawalera **orderu knuta** II klasy z prawem noszenia go na szyji.

Kniaź Wasilczykow.
Annenkow.
Bezak.

Z KRAKOWA.

Miłościwy Panie Djable!

Kiedy się już tak zażarcie wzięły do ciebie nie tylko brytany w budach ale i w przedpokojach chodowane bądź pieski bądź suczki pańskie — a ty sobie spokojnie spacerujesz, wcale się nie obawiając o całość swych łydek — to weźże łaskawco na kark — i nasze słówko, które z oburzeniem wybiega z piersi przeciw panu profesorowi i radcy m. doktorowi Domańskiemu i komisyi, której przewodniczy, za bezwstydne podjęcie układów z zastępcami firmy pruskiej z Berlina Simens & Halsbe — w celu oddania im budowy telegrafu pożarnego. Jak to? więc Polska, Austrja, Francja, Anglia wreszcie Ameryka już w tej rzeczy nie wystarczają szanownej komisji a względnie p. profesorowi Domańskiemu — do wybudowania owego telegrafu bez pomocy naszych najzaciętszych nieprzyjaciół, którzy tyle tysięcy ziomków naszych wyrzucili na tułactwo?

Zaiste, jest to czyn, który wstyd przynosi miastu — tem jasnem poniżeniem się przed Prusakami jak gdyby się im powiedzieć chciało: „Bez was obejść się nie możemy.“ — Ej! Panie Domański, cóż cię też to tak opętało — co cię skłoniło do tak brzydkiego kroku, żeś niechciał pójść w ślady Tow. Wzaj. Ubezp. które jak wiesz przecie, poleciło jednej z firm wiedeńskich wybudować połączenie telefoniczne — a jest zadowolonem z jego wykonania? Czy może powołanie p. Mikulicza budzi w umyśle pańskim sympatję i chęć zaskarbienia sobie życzliwości tych Polski prześladowców? A może też pragnie się pan dobrodziej przypodobać stańczykowskiemu Mandarynowi, panu na Krzeszowicach z przyległościami, który od tylu lat, sprowadza con amore Niemców pruskich na urzędników bądź w kopalniach i hutach w Sierszy, bądź w gospodarce, a wszystko to z świadomością, że oddawanie jakiejkolwiek pracy przynoszącej zarobek obcym — jest krzywdą wyrządzaną swoim.

Niech żyje pan profesor Domański i jego sławetni współtowarzysze! Niech żyje p. Krzeszowicki!

Wiwat! hoch! Es lebe!

W imieniu wielu oburzonych obywateli

X. X.

Znalezione pismo na linji A-B.

Do sanownego kumotra na Zamku

w Krakowie.

Byłek tu o cworty, kciołek ton zegor kupić alek wos nie nalos. Je! kazecie pośli, psociok wąm pedzioł ze przylezę wele cworty. Pudę do chaupy, bo kabyk sie wos nie dockoł. Kciołek wom opedzieć jedne hrystoryjke, kturom wiem od mego Pietrka. Strasnie mi chopok zmarkociały. Pytam go sie co ci — a on mi powieda widzicie tatusiu u nos na uniwersytecie odcepili sie niektuzy jakadmicy od wszyckich i popsysywali se gwiozdki i majom sie za kaprali wsrud gemajnych muwione: my smietonka a inni to mliko abo i serwotka. I otuz taki jeden z nich psysłał ze wsi drugimu ich prezesowi a swemu przyjacielowi 30 reniuw coby za nie wpisoł go na kursa bo som nie mioł casu psyjechać na ten cas. Psyjaciel piniondze chapnoł a jemu napsoł ze go zapsoł. — Tamtyn psyizdza — idzie

na uniwyrstet a prefesury mu gadajom: panеś sie nie zapsoł to ucyć sie w tym roku nie mozes. — Bidakowi i pieniondze i rok psepod. Jesd to tatusiu takie paskuótwo, ze prefesury muwiom co jesce takiego swińsтwa z pseproseniem nie było. — A ty zekę jo jemu cy nalezys do ty smietonki, do tych korpieli? Nie, on powieda. To dzienkuj Bogu zeke znowu ja ześ serwotka — a cy ten niepuń to chopski syn? Nie, to syn doktura i prefesura. — Ano muwie na to — to znowu jo podzienkuje panu Bogu, ze chamskie dziecko jak nos janteligantniki nazywajom nie zrobiło chopom wstydu. Nie rub ta se nic z tego i kwita a uc sie i zostoń gemajnym jezli takie huncwoctwa dziejom sie miendzy znakowanymi.

Chopok sie nieco uspokoił — a jo sobie myślołek: zle na swiecie ale jesce bedzie gozy jezli módź takie gaugaństwa robi. Bywojcie zdrowi. Jutro wele dziesiąty psyde cobyście byli w chaupie to sobie wiency pogodomy.

My kumotr ze żoną wos pozdrowiomy i z młodsym chopokiem Wolkiem.

Maj roku Pońskiego 1887.

Przed księgarnią Heumanna i Żupańskiego.

Czego ci ludzie tak się cisną do tej księgarni?

— Po nowe wydawnictwa, któremi księgarnia ta tak zasypuje publiczność, że ta nie może nastarczyć czytać i kupować.

— Jakto! Więc ci ludzie po książki tak się tłoczą?

— Tak.

— Aby je kupować?

— No tak, nie widzisz?

— Widzę ale oczom własnym nie wierzę, bo to w Galicji a specjalnie w Krakowie nie praktykowana rzecz. żeby ludzie kupowali książki a tym bardziej je czytali. — Tam chyba w tej księgarni musi być i piwiarnia albo restauracja?

— Ależ zaręczam ci, że tylko księgarnia.

— No to ten p. Heumann musi być jakiś cudotworca, że tak odmienił naszą publiczność.

(NADESŁANE).

KTO TO?

Krótko ubrana — podkasana
W bransoletach już od rana...
Pustki w głowie, czczość w rozmowie.
Sprasza gachów dla zabawki
Nie brak win, koniaku, kawki,
To jej szczęście — ale z cicha:
„Władziu buzi!“ jak miech wzdycha.
Władzio na to jak na lato
Gra i śpiewa wciąż jej za to!

A-B.

(NADESŁANE).

METAMORFOZA

czyli Apollo nielecki pracowstręt zwany zmienia się w Jowisza.

Zaćmiło się słońce głos w olimpie słyszem.
Bo dereń uwierzył że został Jowiszem. —
Jeden z jego świty blady wystraszony
Zdał raport, że dereń w piekle oczerniony.
Zerwał się Jowisz — piorunami chlasnął
Aż cały Nielec z przerażenia wrzasnął,
I z taką wściekłością cały Nielec chłostał,
Że aż z natężenia rozrzewnienia dostał. —
Burza chociaż straszna niezrządziła szkody,
Jak się przekonano, była w szklance wody. —
Wstrzymaj się Jowiszu, bo to nie uchodzi,
Nad wszystko pamiętaj, złość piękności szkodzi!
A ja zbyt troskliwy o Ciebie kochanku.
Życzę Ci pić na czczo codzień litr rumianku.

Aniołek Nielecki.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie

Gazeta Leśna

dla Królestwa, Cesarstwa, Galicyi i ziem polskich pod rządem pruskim. Generalny czyli jedyny organ w języku polskim wychodzić zaczyna w Poznaniu, dwa razy na miesiąc to jest 1 i 15 każdego m. w objętości 2—4 arkuszy druku. Prenumerata roczna w Królestwie i Cesarstwie 6 rs., w Galicyi złr. 6, w Prusach na wszystkich pocztach kwartalnie 2 mk. 50 fen. Program wydawnictwa jest: postęp, kultura, gospodarka, zwierzyna, sprzedaż i hodowla drzewa, przemysł drzewa, ułatwienie sprzedaży detalicznie i w całości, unormowanie cen podług prowincyi, guberni i powiatów ze względów na komunikacyę, obrona właścicieli lasów od wyzyskujących kupców, dostarczanie pożyczek na lasy z umiarkowanemi procentami itd.

Wzywamy zatem wszystkich właścicieli lasów do prenumeraty, zarazem do wypełnienia urzędownie od nas drukowanego prospektu gatunków drzewa, ceny, komunikacyi i objętości. Prospekt ten ma nam posłużyć do unormowania całej gospodarki leśnej i zestawienia taryfy.

Redakcya i Administracya
Gazety Leśnej
w Poznaniu, Półwiejska ulica Nr. 9a.

Stacya klimatyczno-lecznicza

ZAKOPANE

Dr WENANTY PIASECKI

specyalista w hydroterapii ortopedyi i leczniczej gimnastyce,

przyjmuje w tym roku tak jak w latach poprzednich

PACJENTÓW

do skombinowanego wodoleczenia (hydroterapii) w swoim zakładzie przyrodoleczniczym na Klemensówce w Zakopanem od 1 Czerwca, — i wysyła na żądanie kryty powóz zakładowy do stacyi „Chabowki“ kolei transwersalnej.

U podnóża Tatr w Galicyi.

Poczta i telegraf w miejscu.

DONIESIENIE.

Niżej podpisany urządza zwiedzenie kopalni Wielickich przy rzęsistem oświetleniu dnia 29 i 30 Maja b. r. t. j. w oba dnie Zielonych Świąt. Prócz tego urozmaicą pobyt w kopalniach **ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce** w sali balowej.

Ponieważ ilość osób zwiedzających kopalnie jest ograniczoną, przeto podaje podpisany Szan. P. T. Publiczności do wiadomości, że biletów wcześniej nabywać można wyłącznie tylko u podpisanego, lub w handlu delikatesów u Pana Biasiona w Krakowie po cenie 2 złr. 50 ct. od osoby.

Z głębokim szacunkiem **FRANCISZEK KLEIN.**

Wieliczka dnia 18 Maja 1887.

Cenniki darmo i opłatnie.

Na próbę skrzynki z 10 butelkami ***15 złr. w. a.*** opakowanie franko

WINA GRECKIE własnej uprawy

N. & G. ZACCHIRI

Wien, I. Bartensteingasse Nr. 5.
FILIALEN: **Wien,** I. Graben Nr. 26, **Buda-Pest,** Maria-Valeriagasse Nr. 9.

Cenniki darmo i opłatnie.

WANNY DO OGRZEWANIA

PRYSZNICE, SYCBADY, KLOSETY POKOJOWE

WYROBU WŁASNEGO

przewyższające trwałością i wykonaniem wyroby zagraniczne

poleca

KAROL MARKUS blacharz,

w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 18.

NAJWIĘKSZY WYBÓR NACZYŃ KUCHENNYCH

i Samowarów Tulskich.



JAN HAJEK

fabryka szafeczek do zegarów pendułowych

założona w r. 1859

Prag, Weinberge Nr. 128.

poleca

pp. zegarmistrzom trwale sporządzone

Szafeczki pendułowe

najnowszego fasonu po najtańszych cenach fabrycznych.

Cenniki opłatnie.

(NADESŁANE).

Wyszedł z druku Adolfa Reifla **Kalendarzyk Polski w Paryżu,** złożony z 168 str. in-18, obejmujący: Przedmowę; — Kalendarzyk dni i świąt całego roku; — Adresa Polaków: 1° w Paryżu, 2° na prowincji Francji, 3° za granicami Polski. — Spis zmarłych Polaków i Polek za granicami Polski z ostatnich czterech lat. — Stowarzyszenia i Zakłady polskie w Paryżu i zagranicami Polski. — Spis dzienników polskich za granicami Polski. — Różne użyteczne wiadomości; ogłoszenia. Cena fr. 2, z przesyłką 2 fr. 15 cent.

Sprzedaje się w drukarni ADOLFA REIFA 3, rue du Four, à Paris.



LECZENIE GŁUCHOTY

SZTUCZNE BĘBENKI dyplomowane, **NICHOLSONA** leczą albo przynoszą ulgę w GŁUCHOCIE z zakiejby przyczyny nie pochodziła. Dzięki tym przyrządom otrzymano najbardziej zadziwiające przykłady wyzdrowienia. Posyłając **25** Krajcarów w markach pocztowych otrzymuje się **franco** illustrowaną broszurkę złożoną z osiemdziesięciu stronnic i zawierającą ciekawe opisy prób robionych w celu leczenia GŁUCHOTY, a także listy rekomendacyjne Doktorów, Adwokatów Wydawców i drugich osób godnych zaufania które zostały wyleczone przy pomocy tych BĘBENKÓW, i głośno je zalecają. *Adressować listy:* **J.-H. NICHOLSON, 4, ulica Drouot,** PARYŻ